

Solidarność 151
INFORMATOR
REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI
 Lublin 25 II 1988r.

20 lat temu

STUDENCKI MARZEC GENEZA I SKUTKI

8 marca 1968 roku o godz. 12 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego odbył się wiec, na który przybyło kilka tysięcy studentów warszawskich uczelni. Na wiecu pojawiło się także kilkaset osób przywiezionych ciężarówkami. Usiłowali one zakłócić przebieg zebrania prowokacyjnymi okrzykami. Był to prawdopodobnie aktywny partyjny z większych zakładów pracy. Prowokatorzy działali zgodnie z instrukcją, bowiem poprzedniego dnia, przemawiając do tego właśnie aktu, I sekretarz warszawskiego KW Józef Kępa powiedział: "Chcę konfrontacji, będą ją mieli".

Około godz. 14, gdy wiec był już właściwie zakończony, na teren Uniwersytetu przybyli oddziały ZOMO. Część wiecujących wycofała się bocznym wyjściem na Krakowskie Przedmieście, gdzie - nim zostali spałowani i rozpedzeni - zdążyli jeszcze przemaszzerować wznosząc okrzyki "demokracja, demokracja". Pozostałych pałowano na oczach tych, którym udało się schronić w budynkach uniwersyteckich. Szczególnie brutalnie zachowywali się cywile, którzy kopali i bili drewnianymi pałkami.

Więść o tym wiecu, zwłaszcza o brutalnym ataku milicji, stała się iskrą, która rozpałała nagromadzone wcześniej prochy młodzieńczego entuzjazmu i oburzenia. W ciągu trzech najbliższych dni powołano studenckie komitety i przystąpiono do akcji protestacyjnych na wyższych uczelniach większych ośrodków akademickich, a do końca tygodnia na wszystkich wyższych uczelniach w kraju.

Czego domagali się wiecujący studenci Warszawy, o co walczyli studencka Polska, jak do tych wydarzeń doszło - żeby odpowiedzieć na te pytania, musimy cofnąć się w czasie.

Zwycięstwo Władysława Gomułki w październiku 1956 roku zakończyło proces przemian demokratycznych, o które walczyli robotników, studentów i inteligencji. Nowy pierwszy sekretarz, obdarzony olbrzymim zaufaniem całego niemal społeczeństwa, apelował o powstrzymanie nacisku społecznego. Sądzono powszechnie, że jego apel jest spowodowany groźbą interwencji. Właśnie w tym czasie sowieckie czółgi miażdżyły rewolucję węgierską. Gomułka i świeżo zwolniony z ośrodka internowania w Komańczy Prymas Wyszyński zgodnie apelowali o głosowanie bez skreśleń w wyborach do sejmu w styczniu 1957r. Oznaczało to oczywiście zablokowanie dopiero co zapoczątkowanych reform demokratycznych, w tym także gospodarczych. Na początku 58 roku praktycznie zlikwidowano Rady Robotnicze. Skończył się nacisk załóg na płace i wyczerpały się rezerwy prostego wzrostu produkcji wywołanego zniesieniem nonsensów polityki stalinowskiej (przede wszystkim zaprzestano przymusowej kolektywizacji rolnictwa, z której zrezygnowano na początku 55 roku).

Bierność społeczna, szybkie kurczenie się wywalczonych do października 56 swobód i spadek stopy życiowej (jesienią 67 roku podniesiono ceny mięsa) - to było wydarzeń 68 roku.

W czasie poprzedzającym wydarzenia marcowe aparat partyjny stanął wobec problemu braku ideologii, która mogłaby zdobyć poparcie społeczne i ożywić system totalitarny. I tu z pomocą przyszła ideologia, którą najlepiej chyba sformułował Zbigniew Żakuski w swoich bardzo poczytnych książkach "Siedem polskich grzechów głównych" i "Przepustka do historii". Była to ideologia patriotyzmu wojskowego - patriotyzmu, który odpowiadał na zapotrzebowania narodu, by czcić pamięć żołnierza, jego wysiłek, ofiarę i krew, który atakował przeciwników, takich jak Mrozek czy Wajda, dokonujących gorzkiego rozrachunku z insurekcyjną przeszłością. Tym samym atakował intelektualistów, z natury rzeczy przeciwników wszelkiego totalitaryzmu.

Patriotyzm wojskowy obiecywał porządek społeczeństwu, które boleśnie odczuwało bałagan realnego socjalizmu. Ludzi kłuiła w oczy zamożność grup uprzywilejowanych. Złość kierowano przeciw intelektualistom, artyście, prywatnej inicjatywie. Patriotyzm wojskowy wymagał wroga i to wroga narodowego; jego program musiał skupiać wszystkich Polaków do walki z kimś, kto Polakiem nie jest. W powojennej Polsce wrogiem narodowym

był Związek Radziecki i Rosjanie, ale żadna frakcja w aparacie nie mogła ogłosić tego publicznie. W tej sytuacji rolę wroga miał spełniać Żyd. Program antysemityzmu obniżał znaczenie ludzi przybyłych po drugiej wojnie ze Związku Radzieckiego, w części pochodzenia żydowskiego, którzy po aresztowaniu Gomułki i jego towarzyszy z PPR i związanych z AL objęli najważniejsze stanowiska w aparacie. Program antysemityzmu stwarzał dla frakcji tzw. "partyzantów" możliwość przesunięcia się w górę na drabinie hierarchii aparatu partyjno-państwowego. Równocześnie antysemityzm znakomicie nadawał się na ideologię aparatu dla mas, ponieważ typ więzi społecznych oparty na wspólnym obiekcie nienawiści jest prosty i łatwy. Im trudniej żyje się ludziom, tym bardziej wspólny obiekt nienawiści jest im potrzebny.

Wydaje się, że komuniści mieli szansę, aby przy pomocy skrótkowo tu naszkicowanej ideologii uzyskać poparcie społeczne, przynajmniej czasowe. Faktem jest, że do marca 68 roku publicystyka Żakuskiego i opisana wyżej w zarysie ideologia były w znacznej części społeczeństwa popularne.

Na Uniwersytecie Warszawskim od początku lat 60-tych niektórzy młodzi pracownicy nauki, głównie związani przedtem z tzw. lewicą październikową, oraz skupieni wokół nich studenci próbowali zainicjować ruch studentów i robotników w obronie idei 56 roku, a więc w obronie demokratycznego socjalizmu. Początkowo odnosili spore sukcesy w Warszawie, później nastąpiły kolejne aresztowania i wyroki oraz policyjna izolacja Uniwersytetu Warszawskiego. Środowisko inicjujące te działania nazywane było potocznie "komandosami", ponieważ gdy pozbawiono ich własnych środków oddziaływania publicznego, wykorzystywali dla głoszenia swoich poglądów wszelkie otwarte dyskusje i wykłady na UW. "Robili desanty" - jak to nazywały władze partyjne.

Na początku 1968r. Minister Kultury zakazał wystawiania w Teatrze Narodowym "Dziadów" Mickiewicza w inscenizacji Dejzka. Później motywowano te decyzje "antyradzieckimi reakcjami publiczności". Ostatnie przedstawienie wyznaczono na 31 stycznia. Po spektaklu studenci szkoły teatralnej stanęli przed teatrem z transparentem "Żadamy dalszych przedstawień". Przyłączyli się do nich niektórzy młodzi widzowie, w tym kilkunastu "komandosów". Pochodem przeszli pod pomnik Mickiewicza, gdzie zostali rozpedzeni przez milicję. Zatrzymano ponad 20 osób, w tym wszystkich demonstrujących "komandosów". Następnego dnia pozostali "komandosi" zainicjowali na UW zbieranie podpisów pod petycją do sejmu: "My, młodzież studencka Warszawy, protestujemy przeciw zakazowi wystawiania narodowego dramatu 'Dziadów' Adama Mickiewicza. Protestujemy przeciw oddcinaniu się od postępowych tradycji narodu polskiego." Wkrótce zbieranie podpisów przeniosło się na inne wyższe uczelnie. Mimo przerwy międzysestrialnej w Warszawie zebrano 3500 podpisów, a we Wrocławiu około 1000. Było to pierwsze tego rodzaju wystąpienie w historii PRL, a po październiku pierwsze w takiej skali wyrażenie przeciwko polityce władz.

Uniwersytecki ZMS wystąpił przeciw akcji w obronie "Dziadów" z hasłami antysemickimi. "Komandosi" odpowiedzieli ulotkami pisanymi na maszynie i rozwiśzanymi na tablicach informacyjnych.

Rozpoczęta na UW wojna ulotkowa wkrótce przeniosła się na inne wyższe uczelnie. Demaskowano antyniepodległościową, antywojenną politykę władz. Wskazywano,

→ s.2

MARZEC 1968 W LUBLINIE GARCŚ WSPOMNIENIÓW ÓWCZESNEGO STUDENTA

Prawda o wydarzeniach w Warszawie w szybkim tempie dotarła do lubelskiego środowiska akademickiego, mimo że telewizja i prasa starały się wmówić wszystkim oficjalną, "chuligańską" wersję wydarzeń. Trudną do oceny rolę odegrali w tym wypadku studenci warszawscy, którzy przybyli do Lublina. Już w sobotę 9 III i niedzielę 10 III pojawili się w akademikach ulotki nawołujące do wzięcia udziału w wiecu w poniedziałek 11 III o godz. 14. Ulotki szybko były usuwane, m.in. przez działaczy ZMS-u. Informacje zawarte w ulotkach szybko rozeszły się wśród mieszkańców całego akademickiego miasteczka.

Mimo specjalnego przedzłużenia zajęć (m.in. w studium wojskowym UMCS) na wiec przyszło wielu studentów. Dla zamianifestowania swoich przekonań zebrani ruszyli ulicą Nowotki w kierunku centrum miasta. Padały okrzyki "Wolności!" itp. Na wysokości Domu Nauczyciela studentom zastąpił drogę "aktywni robotnicy" (określenie zaczerpnięte z ówczesnej prasy lubelskiej). W rzeczywistości byli to esbecy, ormowcy i milicjanci. Pod naporem "aktywu" zgromadzeni zaczęli się cofać w kierunku akademików, ale nie rozchodzili się. Sytuację obserwowali liczni mieszkańcy DS-ów. Z otwartych okien padały różne okrzyki.

Przed blokiem "A" z rąk dowodzącego akcją majora milicji przejeżdżał tuby ówczesny rektor UMCS, prof. Seidler. "Studenci - zawołał, w sposób niezwykle chara-

→ s.2

MARZEC 1968 W LUBLINIE

s.1

Charakterystyczny akcentując końcówkę wyrazu - ja was bardzo proszę: rozejście się! W odpowiedzi rozległy się gwizdy. Rektor powtórzył wezwanie, ale nikt nie zareagował. Wówczas major przejął tubę i "w imieniu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" nakazał się rozejść. Wkrótce potem do akcji ruszyła tyraliera składająca się z mundurowych milicjantów. Trum rozpięchła się do akademików. Gdy milicjanci przeszli, z domów studenckich ponownie zaczęli wychodzić studenci. Przypominało to zabawę w kotka i myszkę.

W czasie akcji milicjanci używali pałek, potem sprowadzili też psy. Charakterystyczne, że wkrótce po wydarzeniach usiłowano zaprzeczyć oczywistym faktom. Jeden z pracowników Humanistyki UMCS, który publicznie oświadczył, że widział jak milicjanci bili studentów i mimo nacisków pierwszego sekretarza partii nie odwołał swoich słów, został ukarany naganą partyjną.

W poniedziałek po południu i przez następane dni miasteczko akademickie było penetrowane przez licznych tajniaków. Sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu po opublikowaniu przez lubelską prasę napastliwych artykułów, fałszujących przebieg poniedziałkowych wydarzeń.

Próba zorganizowania wiecu podjęta we wtorek 12 III na Pl. Litewskim nie powiodła się. Oczekujący na przystankach trolejbusowych mieszkańcy Lublina ze zdziwieniem, a nieraz i z potępieniem, obserwowali gromadzących się studentów. Wkrótce pojawiły się wozy milicyjne. W tej sytuacji spora grupa studentów udała się do "Chatki Żaka", ale i tu nie udało się przeprowadzić wiecu.

Dla rozkładania napiętej sytuacji rektor UMCS-u pozwolił na zorganizowanie oficjalnego wiecu w sali kinowej "Chatki Żaka" w środę wieczorem. Cała "Chatka" została zradiofonizowana. Wiec prowadził dr A. Korobowicz, pracownik Wydziału Prawa UMCS. Zostały zmobilizowane wszystkie siły propartyjne. Galerię sali obsadzili członkowie ZMS-u i kandydaci do partii. Mieli oni zabierać głos i potępiać wszelkie wypowiedzi "anty...". W rzeczywistości niektórzy z nich nie odważyli się wystąpić przed kolegami i zostali ukarani naganami partyjnymi.

Po wielogodzinnych dyskusjach, m.in. dzięki dużemu zaangażowaniu się jednego ze studentów AM, zgromadzonym udało się uchwalić szereg postulatów z żądaniem opublikowania ich przez lubelską prasę. Szczególnie mocno zaakcentowano konieczność przeproszenia studentów za twierdzenie jakoby w czasie poniedziałkowego pochodu używali określeń obraźliwych w stosunku do robotników. "Kurier lubelski" postulatów wydrukował, ale z napastliwym komentarzem.

Oficjalny wiec rozkładał napiętą sytuację. Próby organizowania dalszych wieców nie były już podejmowane. Władze "doceniły" zaangażowanie rektora i odwołały go ze stanowiska. Zaczęły się represje w stosunku do całego środowiska akademickiego.

W pierwszym rządzie wprowadzono obowiązkową obecność studentów nie tylko na ćwiczeniach, ale także na wykładach. Rozpoczęła się nagonka mająca na celu znalezienie "kozła ofiarnego", którego udałoby się obarczyć odpowiedzialnością za lubelskie wypadki. Początkowo władze UMCS-u zrzuciły całą winę na pracowników i studentów KUL-u. Zresztą w tym kierunku poszły też odpowiednie działania milicji. Rektor UMCS-u w specjalnym piśmie rozlepionym na uniwersytecie zakazał przebywania w "Chatce Żaka" i - o ile dobrze pamiętam - w innych budynkach studentom "niepaństwowych uczelni" (=KUL). W odpowiedzi w Bibliotece KUL-u pojawiło się oficjalne pismo stwierdzające, że biblioteka w dalszym ciągu będzie chętnie udostępniała swoje zbiory studentom uczelni państwowych.

Wkrótce potem "odkryto" nowych winowajców w osobach dojeżdżających do Lublina wykładowców z Warszawy. Mieli być oni głównymi krzewicielami "rewizjonistycznej zarazy". Na skutek podjętej akcji przestało przyjeżdżać do Lublina kilku powszechnie lubianych wykładowców ekonomii, filozofii i polonistyki. Na szczęście działania podjęte przeciwko prof. A. Kerstenowi nie doprowadziły do usunięcia go z pracy.

Wzmógł się nacisk ideologiczny na środowisko akademickie. Jako swoista pamiętka po tamtych czasach pozostały w programie studiów nauki polityczne. Ponadto historię filozofii zastąpiono zajęciami z filozofii marksistowskiej. Wprowadzono również praktyki robotnicze, które - zdaniem władz - miały nauczyć "darmozjadów" szacunku dla pracy fizycznej.

Trudno ustalić rozmiary represji w stosunku do studentów. Nie wiadomo ilu z nich znalazło się w karanych batalionach w wojsku. Sam znam jednego studenta polonistyki, który spędził kilka miesięcy w takim batalionie w Hrubieszowie. Udało mi się potem ukończyć studia.

Marzec 1968 ukazał wyizolowanie środowiska akademickiego spośród całego społeczeństwa. Władzom udało się odnieść swoisty sukces propagandowy. Była to jednak dobra lekcja dla inteligencji. Owocem tej lekcji stał się Sierpień 1980 roku.

A. Szkot

STUDENCKI MARZEC - GENEZA I SKUTKI

s.1

Antysemityzm jest w konsekwencji antypolski. Występowało ono wolność słowa i inne prawa obywatelskie. "Komandosi" działający dotąd w enklawie wolności Uniwersytetu Warszawskiego przełamali kordon milicyjny. Jasne się stało, że mają w sprawie "Dziadów" i związanej z nią obronie wolności poparcie studenckiej Warszawy.

Bezpośrednio po ostatnim przedstawieniu "Dziadów" i w samych początkach akcji policyjnej i wojny ulotkowej odbyło się zebranie warszawskiej organizacji Związku Inteligentów Polskich. Zdecydowaną większością głosów liczących się pisarzy polskich zapadła uchwała ostro potępiająca decyzje władz w sprawie "Dziadów". Uchwała łączyła tę sprawę z godzącą w kulturę polską i wolności obywatelskie polityką komunistów. Stanowisko ludzi cieszących się autorytetem w społeczeństwie zdecydowanie wspierało działalność młodzieży studenckiej. Na pułstyni społecznej rodził się ruch intelektualistów i studentów w obronie wolności obywatelskich.

Władza komunistyczna, bez względu na wewnętrzne podziały, nie zamierzała tolerować tej sytuacji. Postanowiono spacyfikować Uniwersytet Warszawski. W tym celu, decyzją Ministra Szóły Wyższych, relegowano z uczelni dwóch "komandosów": Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Relegacja ta była sprzeczna z ówczesnymi przepisami, które w takich sprawach wymagały publicznej rozprawy przed Komisją Dyscyplinarną. Uniwersytecka profesura potrafiła dotąd skutecznie bronić swoich niepokornych studentów. Teraz stało się jasne, że władze zdecydowały się na rozprawę z "komandosami". Środowisko komandoskie postanowiło walczyć. Na 8 marca zwołano wiec, o którym pisaliśmy na początku tego tekstu. Ani "komandosi", ani walczący z nimi sekretarze i generałowie nie spodziewali się, że rozgromienie tego wiecu wywoła solidarne wystąpienie całej studenckiej Polski.

Nie sposób opisać tu przebiegu wielodniowych walk studenckich toczonych na uczelniach całej Polski. Wypunktujmy więc tylko to, co w tych walkach było szczególnie ważne i wspólne.

Wszędzie uchwalano rezolucje, w których domagano się uwolnienia uwięzionych, ponownego przyjęcia na studia relegowanych oraz wolności obywatelskich, wolności nauki i kultury. W większości uczelni kadra naukowa solidaryzowała się ze studentami. Studenci starali się prowadzić walkę w taki sposób, aby jak najmniej zakłócać przebieg zajęć dydaktycznych. W czasie demonstracji ulicznych stosowali taktykę biernego oporu, mimo że byli brutalnie bici, szczególnie na Śląsku, gdzie ich szczerzo psami. Na uczelniach wybierano komitety, a gdy ich członkowie aresztowano, natychmiast wybierano następnych. Areszty i więzienia zapełniły się studentami. W kolegiach i sądach w trybie doraźnym skazywano na 3 miesiące aresztu tysiące młodych ludzi w całym kraju. Akcji policyjnej przeciw studentom towarzyszyła największa w dziejach PRL kampania oszczerstw w środkach masowego przekazu i na wiecach w zakładach pracy. Walczący studentów przedstawiano jako syjonistów, dzieci ludzi skompromitowanych w okresie stalinizmu, walczące o władzę dla swoich rodziców. Propaganda zapowiadała powrót do Października, odnowę życia, prawdziwy triumf polskości we wszystkich dziedzinach - a wszystko tak, jakby narodowa rewolucja obalała rządzącą klikę.

Abdykacja studentów trzeba było zawiesić działalność uczelni, a na UW rozwiązać niektóre wydziały. W kwietniu wszelki opór został złamany. Samotnie zabrzmiął głos postów "Znak". Wszystko wyglądało tak, jakby władze zdjęły pisaną przez Adama Mickiewicza historię niepodległościowych walk studenckich ze sceny Teatru Narodowego po to, aby wystawić ją na placach i ulicach miast, dziedzińcach i aulach wyższych uczelni.

Jakie były tego skutki? Mocar, który stroił się w partyzancką pałatkę i mundur szwoleżera okazał się po prostu carskim stupajką. Skompromitowani zostali "partyżanci" i ich ideologia. To ważne, gdyż totalitaryzm jest najniebezpieczniejszy w połączeniu z ideologią nacjonalistyczną. Wiele pozwala sądzić, że "partyżanci" w porozumieniu z Gierkiem na początku 68 roku zdecydowali się wykonać skok po władzę. W obliczu studenckiego buntu musieli zaniechać tego zamiaru.

Wydarzenia marcowe były wstrząsem dla pokolenia, które wzięło w nich udział. Ukształtowały jego świadomość w sposób zdecydowanie antytotalitarny i antykomunistyczny. Jest to dziś niemała część elit intelektualnych i kulturalnych Polski. To marzec sprawił, że ludzie ci działali w KORze i tak masowo włączyli się w "Solidarność".

Marzec budził społeczeństwo z marazmu. Studenci i intelektualiści wskazywali cele walki i metody. Nie przypadkiem w grudniu 70 robotnicy Wybrzeża poszli pod akademik z transparentem "Studenci wybaczą nam marzec! Warto pamiętać, że tak ważna dla "Solidarności" jedność robotników i inteligencji ma swoje korzenie także w tamtych wydarzeniach.